

I

WPROWADZENIE



1. Podejście badawcze

Pierwsi więźniowie trafiają do Dachau 22 marca 1933 r.¹ Nieczynna fabryka amunicji przedstawia sobą żaloszny widok. Na fabrycznym terenie stoi ponad dwadzieścia płaskich budowli z kamienia, na wpół zrujnowanych. Jedyne dawny budynek administracji wydaje się jeszcze zdalny do użytku. W ciągu ostatnich dni otoczono go potrójnym ogrodzeniem z drutu kolczastego. W piwnicy funkcjonariusze policji, którzy ledwie poprzedniego dnia rozpoczęli służbę, spisują listę więźniów. Jednolitych ubiorów więźniarskich nie ma. Wszystko przebiega w porządku, bez krzyków i maltretowania. Nikomu nie przychodzi do głowy, żeby nowo przybyłym obcinać włosy. Wieczorem wydawany jest pierwszy posiłek, herbata, chleb i dla każdego po kawałku pasztetówki. Więcej w pośpiechu nie zdołano dostarczyć. Potem więźniowie kierowani są na nocleg do kwater na pierwszym piętrze. Brak słomy i prycz, więc muszą kłaść się na betonowej podłodze. Koc, przydzielony każdemu z zasobów policji, nie chroni przed zimnem.

Następnego dnia więźniowie przepatrują puste budynki i hale fabryczne w poszukiwaniu materiałów budowlanych. Z leżących wokół desek montuje się pierwsze łóżka. Stolarz otrzymuje pozwolenie na urządzenie warsztatu. Wszyscy radzą sobie jak umieją. Nikogo na siłę nie zmusza się do pracy. Brakuje narzędzi i sprzętu, brak też drutu kolczastego, aby ogrodzić teren. Kilofy i łopaty, stopniowo zgromadzone, przechowywane są w magazynie, którym zarządza jeden z więźniów wspólnie z funkcjonariuszem. Personel wartowniczy zachowuje się poprawnie. Nadzorcy i więźniowie rozmawiają ze sobą, rozważają nawet sytuację polityczną. Ktoś kogoś ukradkiem zaopatruje w papierosy, wyżywienie jest dostateczne i smaczne. Więźniowie dostają to samo co wartownicy.

Ten stan rzeczy trwa tylko kilka dni. Pewnej nocy śpiących więźniów budzi marszowy krok i szcęk broni. Przed budynkiem administracji stanął oddział SS w brunatnych koszulach i czarnych czapkach. Dowódca wygłasza mowę, która więźniów wprawia w przerażenie: „Towarzysze

¹ O pierwszych dniach i tygodniach w Dachau por. Richardi 1983, s. 36 i n.; Kimmel 1979, s. 353 i n.; Bastian 1965.

z SS! Wszyscy wiecie, do jakich zadań powołał nas Wódz. Nie przybyliśmy tu, aby traktować te świny po ludzku. Nie uważamy ich za ludzi takich jak my, ale za ludzi drugiej klasy. Latami mogli uprawiać swoje zbrodnicze rzemiosło. Ale teraz my jesteśmy u władzy. Gdyby te świny doszły do władzy, wszystkim nam ucięto by głowy. Toteż i my nie będziemy się cackać. Który z towarzyszy nie może znieść widoku krwi, nie pasuje do nas i powinien odejść. Im więcej tych parszywych świń wyrzniemy, tym mniej będzie do wykarmienia”².

Dwanaście lat później, popołudniu 29 kwietnia 1945 r. przez południową bramę na teren obozu wjeżdżają trzy jeepy 42. Rainbow Division. Żeby otworzyć okratowane wrota, jeden z żołnierzy musi najpierw usunąć na bok zwłoki zastrzelonego więźnia. Z wież wartowniczych wałą karabiny maszynowe. Od strony północnej wyzwoliciele toczą walki z ostatnimi SS-manami. Ale olbrzymi plac apelowy jest pusty, pomiędzy barakami też nikogo nie widać. Wśród żołnierzy znajduje się kobieta, Marguerite Higgins, której reportaż przeczytać można w „New York Herald Tribune”:

„Zaledwie weszliśmy we dwoje, ogłuszyły nas niczym ogień zaporowy dochodzące z odległego o 200 metrów od bramy baraku okrzyki w szesnastu chyba językach: «Amerykanie?». Przytaknęliśmy, co wywołało piekielną wrzawę. Obdarci, wychudzeni mężczyźni biegli tłumnie do bramy, płakali, wykrzykiwali, chrypieli: «Niech żyje Ameryka». Kto nie mógł iść, kuśtykał albo się czołgał. [...] Tak się złożyło, że przeszłam przez bramę pierwsza. Pierwszą osobą, która wybiegła mi naprzeciw, okazał się polski kapłan, wikariusz generalny arcybiskupa Polski, kardynała Augusta Hlonda. Nie był wcale zdziwiony, odkrywając, że umundurowana istota, w hełmie i okularach ochronnych, którą tak serdecznie obejmuje, nie jest mężczyzną. W podnieceniu, którego bynajmniej nie gasiły salwy niemieckiej artylerii i odgłosy walk w północnej części obozu, wielu więźniów zginęło przy próbie pokonania naelektryzowanych drutów kolczastych. Pewna liczba tych, co po wyłączeniu prądu zdołali się przedrzeć i uczestniczyli w walce, dostała się pod ostrzał SS-manów, którzy niebacznie obsadzili jedną z wież. Więźniowie zaatakowali wieżę i wyrzucili sześciu SS-manów przez okna. Po trwającej blisko półtora godziny radosnej wrzawie, kiedy to mało nie zmiądzono

² Grünwiedl 1934, s. 3.

w uściskach żołnierzy, którzy odważyli się wmieszać między podniecony tłum, ludzie uspokoili się na tyle, że można było przejść przez obóz. [...]

Baraki w Dachau wypełniał odór śmierci i choroby. W sześciu barakach zagłodzeni i konający leżeli dosłownie jeden na drugim: 1200 osób w pomieszczeniach obliczonych na 200. Martwi – wczoraj zmarło 300 chorych – leżeli na asfaltowanych drózkach poza barakami, innych wynoszono akurat na naszych oczach. Wychudzone zwłoki zdradzały objawy śmierci głodowej. Spośród żywych wielu było tak wycieńczonych, że wydawali się skazani na śmierć. Krematorium i izby tortur znajdowały się poza terenem przeznaczonym dla więźniów. W pobliskim lesie więźniowie pod nadzorem SS postawili nowy budynek. Wewnątrz, w obu pomieszczeniach służących jako izby tortur, leżało warstwami około 1200 zwłok.

W samym krematorium znajdowały się haki, na których SS-mani wieszali swoje ofiary, aby je bić lub w inny sposób się nad nimi znęcać. Charakterystyczny dla SS był fresk, namalowany na ścianie przez samych SS-manów. Widać tam mężczyznę bez głowy, w mundurze i z oznakami SS na kołnierzu. Dosiada okrakiem kolosalnie rozdętej świni i wbija ostrogi w jej boki. [...] Obok obozu stały bydłce wagony, którymi przywożono do Dachau więźniów z Buchenwaldu. W wagonach leżały jeszcze setki trupów, ponieważ więźniowie z obozu nie usłuchali rozkazu SS i nie wynieśli ich. Ludzi z tego transportu rozstrzelali dowódcy SS przed ucieczką. Wśród nich znajdował się jeden jeszcze żywy. Zdołał o własnych siłach wyczołgać się spod stosu trupów”³.

Wyzwoliciele zastali w Dachau ponad 32 000 więźniów 34 narodowości, jedną trzecią stanowili Polacy, poza tym tysiące Rosjan, Francuzów, Jugosłowian, Włochów, tylko niecały tysiąc Niemców. Ocalańcy w pasiakach wyglądali jak istoty z innego świata. Wyzwolenie nie oznaczało końca umierania. W ciągu następnego miesiąca 2226 więźniów skonało na skutek wycieńczenia albo tyfusu plamistego. Ludność cywilna, płacząca pobliski magazyn SS, mijała pochód śmierci obojętnie. Dzieci na rowerach przejeżdżały obok trupów. Z kierownic zwisały zrabowane gdzieś ubrania.

Zaczęło się od terroru wymierzonego przeciwko wrogom politycznym, skończyło się śmiercią milionów ludzi. Najpierw działała chęć

³ Cyt. za: Weiss 1985, s. 26 i n.; por. też Distel 1985.

zemsty ze strony reżimu, który doszedłszy do władzy, prześladował wszystkich stojących mu na drodze. Jednak potem, gdy z przeciwnikami dawno już się rozprawiono, rozpętała się dynamika absolutnej władzy, wykraczającej poza wszelkie znane wyobrażenia o despotycznej samowoli albo dyktatorskim bezprawiu: systematyczne wyniszczanie przemocą, głodem i pracą, na chłodno prowadzona zagłada człowieka. Obóz nie był już po prostu miejscem budzącym strach – w ciągu dwunastu lat przeistoczył się w uniwersum grozy.

Niektórzy z ocalałych opowiadali o obozach zaraz po wyzwoleniu, inni dopiero po upływie dziesiątków lat. Wymiar sprawiedliwości zgromadził wiele dokumentów i wypowiedzi naocznych świadków. Jednak nieliczne procesy wszczynano z opóźnieniem, a niektóre wyroki świadczą o zdumiewającej pobłażliwości, jak również o zakłopotaniu sądów, które miały stosować normy prawne do sytuacji wyjątkowej. Pedagodzy, z urzędu obarczeni zadaniem „przewycięzania przeszłości”, starają się mozolnie zaszczyć później urodzonym coś w rodzaju historycznego sumienia, tak jak gdyby masowa śmierć była czytanką, z której przyszłe pokolenia mogą się czegoś nauczyć. Historia współczesna przebadła ciągi i związki zdarzeń oraz opracowała dokumentację niektórych obozów. Badacze regionalni młodszej generacji od niedawna przetrząsają archiwa, zbierają wypowiedzi świadków i ujawniają dowody istnienia niezliczonych nieznanych obozów, znajdujących się wtedy tuż obok, pod drzwiami domu. Ale choć tymczasem wydobyto na jaw te czy owe fakty, nie przybyło zrozumienia. Rzeczywistość obozów wydaje się przekraczać wyobraźnię. Wciąż jeszcze uruchamia rozmaite formy obrony, które mają zmniejszyć ciężar przeszłości, wygasić pamięć.

Jak wiadomo, gdy chodzi o manewry obronne, ludzie nie są wybredni. Skala sięga od zwykłego zapierania się przez uniewinniające porównanie po intelektualnie bardziej subtelne techniki reinterpretacji i racjonalizacji. Poświęca się temu wiele wysiłku i nieraz z trudem tylko można rozwikłać splot użytych metod. Oto wciąż jeszcze po prostu neguje się istnienie obozów śmierci. Oto stykamy się z owym „potocznym rewizjonizmem”, który przelicza Auschwitz na Drezno, Dachau na Katyń albo „specobozy” sowieckich władz okupacyjnych, ludobójstwo na okropności towarzyszące wypędzeniu Niemców – nieprzyzwoita gra liczbowa fałszywej matematyki, która chce oczyścić przeszłość metoda rachunkową. Oto bez ceremonii twierdzi się, że się o niczym nie wiedziało, choć

reżim z rozmysłem posługiwał się obozami koncentracyjnymi w celu zastraszenia ludności. Wielu frenetycznie oklaskiwało reżim i przyglądało się nagłym zniknięciom sąsiadów. Nie brakło gapiów, gdy przez miejscowość pędzono kolumnę więźniów. Tak dochodzi do podwójnego zakłamania. *Ex post* zakłamuje się to, co już wtedy zakłamywano.

Jeśli ta metoda zawodzi, pod ręką są środki peryfraz. Wielu Niemców – ale nie tylko Niemców – ochoczo włączyło do swojego słownictwa tytuł telewizyjnego serialu, aby w zamian wykreślić wyrażenie „ludobójstwo”. Słowo „holokaust”, ogołocone ze swojej właściwej treści, stało sygnałem, który umożliwił szybkie porozumienie i oszczędza wglądu w fakty. Wszak w języku psalmistów „holokaust” to „ofiara całopalenia”⁴. Wyrażenie to oznacza rytualne męczeństwo, na które zdecydowali się Żydzi, nie chcąc wyrzec się swojej wiary. W ten sposób tworzy się absolutnie niedopuszczalny związek między ludobójstwem a losem żydowskich męczenników, choć Żydów mordowano nie dlatego, że wzbraniali się wyrzec takiego czy innego przekonania, ale dlatego, że byli Żydami. Wskutek zniekształcenia sensu powstaje wrażenie, że masowy mord miał głębsze znaczenie religijne, że ofiary niejako same poszły na śmierć.

Aby podać inny przykład językowych zabiegów odciążających: niezliczone obozy koncentracyjne na ziemiach niemieckich, „podobozy” obozów centralnych, których listę czyta się jak spis miejscowości w Europie Środkowej, ni stąd ni zowąd nazywa się „obozami pracy” albo „oddziałami zewnętrznymi”. Te obozy koncentracyjne lokowano w bezpośrednim sąsiedztwie, przy ruchliwych drogach wyjazdowych, w podmiejskim lasku, w opróżnionych budynkach szkolnych albo na terenach prywatnych przedsiębiorstw. Gdy badacze historii regionu, mimo niedostatecznych środków, ujawnili niektóre zapomniane obozy, zatroskani ojcowie miasta próbują przekonywać opinię publiczną, że to nie było nic takiego. Mozolnie rozróżniają między rzekomo nieszkodliwymi „obozami pracy” a „obozami śmierci”, położonymi gdzieś daleko na wschodzie – zasadnicza różnica, której nikt nie kwestionował. Ale praca prowadziła również do śmierci, skrajnie wycieńczonych więźniów selekcjonowano i odsyłano na śmierć z powrotem do obozu macierzystego albo do obozu-umieralni, również w Niemczech funkcjonowały komory gazowe – mówienie

⁴ Por. Bettelheim 1982, s. 104 i n.

o „obozach pracy” przesłania wszystkie te fakty. Usuwa zbrodnię z pola widzenia, eksterytorializuje ją geograficznie.

Niezobowiązujące wyrażenia, do jakich ucieka się dyskurs publiczny, to tylko korelat takiej polityki językowej. Oto gęsto padają odświeżone a nic niemówiące formułki, patetycznie szmerzą głosy o tragicznej winie i uwikłaniu, o pojednaniu i przebaczeniu tam, gdzie o przebaczeniu nie może być mowy. Nie – my, sprawcy, dzieci i wnuki, doprawdy nie mamy ofiarom nic za złe. Oto słychać powoływanie się na niepojęte siły losu, które zawładnęły Niemcami, słychać o zbrodniach, które ktoś popełnił „w imieniu Niemców”, jak gdyby nie było żadnych sprawców do osądzenia. Oto mówi się o „zbrodniach przeciwko człowieczeństwu”, jak gdyby akurat oprawcy nie byli ludźmi. Prawdziwa inflacja dotknęła zwroty w rodzaju „reżim bezprawia”, „pogarda dla ludzi”, „całkowita odpowiedzialność”, jak gdyby reżim kiedykolwiek przestał na pogardzie, jak gdyby ktoś mógł wziąć na siebie „całkowitą odpowiedzialność” za skutki masowych mordów. Ideologia odciążania wniknęła głęboko w język. Umniejsza znaczenie faktów i ucieka się do moralnych pouczeń, choć tej zbrodni nie da się ująć w kategoriach tradycyjnej moralności religijnej czy politycznej.

Jeśli mglistość języka nie pomaga, obrona przeradza się w buńczuczność i litowanie się nad sobą. Dość już pokuty, dość odszkodowań, dość płacenia za winy. Także od strony oficjalnej, według politycznej koniunktury, stanowczo zamyka się rachunki i obwieszcza nową świadomość narodową. Akompaniują temu dobrodusze zapewnienia, że tymczasem odrobiliśmy lekcję historii i wyciągnęliśmy stosowną naukę. Już sam ten zwrot dowodzi czegoś wręcz przeciwnego. Wstyd rodzi złość, a złość obraca się przeciwko ofiarom. I oto dziś sprawcy oraz ich niewinne potomstwo cierpią z powodu oskarżeń rzucanych przez ofiary. Z kolei krytyczna opozycja robi wszystko – jak gdyby nie miała nic pilniejszego do roboty – byle tylko nie narazić się na zarzut zbiorowego obwiniania. Nie chodzi przy tym o banalne mylenie zbiorowej winy i zbiorowej odpowiedzialności historycznej. Jasne, że nie wszyscy Niemcy byli zbrodniarzami albo przekonanymi zwolennikami reżimu. Ale nie byli też bezradnymi ofiarami szatańskiego uwiedzenia, naiwnymi dziećmi, które nie wiedziały, co się dzieje. Nie ma zbiorowej winy i nie ma zbiorowej niewinności. Zapewne wiedza nie była tak powszechna, jak sądzili zwycięscy alianci. Ale była bardziej rozpowszechniona, niż chciałoby przyznać

wielu Niemców. Liczba aktywnych współsprawców idzie w dziesiątki tysięcy, liczba współwiedzących w miliony. Natomiast lamente nad wypieraniem i apele o „przepracowanie przeszłości” dawno się zdewaluowały. Wedle wszelkiego doświadczenia trudno na serio oczekiwać fenomenów takich jak poczucie wstydu albo zgłębienie związku między czynem, zaniechaniem i przyzwoleniem.

Mechanizmy obronne w szczególny sposób wnikają do dyskursu inteligencji naukowej. Prostackie przeliczanie, stosowane przy piwie, zastępuje się wątpliwymi porównaniami i niedorzecznymi związkami przyczynowymi, które mają relatywizować niemieckie zbrodnie. Z drugiej strony dyskurs krytyczny zbyt pochopnie ucieka w rozważania z zakresu filozofii dziejów i teorii społecznej. Nad analizą obozowej rzeczywistości nikt nie chce się długo zatrzymywać. Lepiej trwać przy typologii faszyzmu, osłaniając w ten sposób istotę reżimu nazistowskiego: zorganizowane tortury i ludobójstwo. Zbyt pośpiesznie przechodzi się do kwestii, jak to było możliwe, nie podjąwszy uprzednio nawet próby szczegółowego zrozumienia, jak było naprawdę. W ten sposób można przez długi czas tkwić na przedpolu problemu. Albo też poprzestaje się na analizowaniu autorytarnych dyspozycji i uprzedzeń sprawców – podejście niegodnie bagatelizujące, nie dające żadnego wglądu w akty przemocy i zorganizowany terror. Pozwala natomiast ustrzec się nieprzyjemnej wiedzy, że ludzkie okrucieństwo obywa się bez mobilizacji ciemnych resentymentów oraz że nawet likwidacja uprzedzeń nie chroni przed powtórką.

Ale czy metody naukowe pomagają w ogóle zrozumieć obóz koncentracyjny, czy pozwalają go opisać i pojąć jako skrajną formę władzy i nowoczesnej organizacji? Aby przejść od analizy socjologicznej, niezbędne są pewne uwagi wstępne. Każda próba dociekań naukowych musi zmierzyć się z dwoma zastrzeżeniami: po pierwsze, z toposem zasadniczej niezrozumiałości i, po drugie, z przekonaniem o nieporównywalności zbrodni, której na imię Auschwitz. Obie tezy często wysuwane są w debatach politycznych i łatwo się zorientować, że należą do arsenału środków obronnych. Służą usprawiedliwieniu blokady percepcji. Jeśli bowiem określamy coś jako niepojęte, unikamy konieczności zobaczenia całej grozy ze wszystkimi szczegółami. Określenie to ma jednak inną wagę, gdy pochodzi od tych, którzy przeżyli. Wówczas przypomina potomnym, że cierpienia i śmierci ofiar nie wolno

nieuważnie zrównywać ze znanymi wyobrażeniami. Powinno ostrzec – nie blokować.

Jeśli słowo „niezrozumiałość” wziąć w sensie teoretycznym, to wszelka nauka o kulturze, której celem jest zrozumienie obcych albo osobliwych stanów rzeczy, byłaby z góry skazana na porażkę. Należy zatem stwierdzić: wszystko, co ludzie robią i czego doznają, jest z zasady zrozumiałe, nawet jeśli zrozumienie obcego jest w niektórych wypadkach trudniejsze niż w innych. Ponieważ obozy były wynikiem ludzkiego działania, są zasadniczo dostępne racjonalnemu zrozumieniu. Nie znaczy to jednak, że zdarzenia i procesy można bez trudu sprowadzić do motywów, zamiarów albo decyzji poszczególnych sprawców. W obozach, gdy zostały już urządzone, rozwinęła się władza, której dynamiki nie można było ani zaplanować, ani przewidzieć. Niniejsze studium usiłuje zrekonstruować praktyki, struktury i procesy tej władzy. Nie doszukuje się historycznego sensu i wstrzymuje się od generalnych interpretacji filozoficznych. Zamiast tego bada obóz jako specyficzną formę społeczeństwa, taką, która sytuuje się u granic bytu społecznego. Albowiem do istoty władzy absolutnej należy arbitralne oscylowanie pomiędzy uspołecznieniem a dezintegracją, między totalnym uformowaniem a całkowitym rozkładem stosunków społecznych. Z psychologiczną empatią⁵ i identyfikacją to podejście socjologiczne nie ma nic wspólnego, podobnie jak z opowiadaniem historii albo finalistyczną konstrukcją dziejów. Analiza zmierza do typologii społecznych figuracji i procesów. To wyznacza jej granice i zarazem stanowi jej szansę.

Topos niezrozumiałości ma jednak przede wszystkim sens moralny. Zwykle kryteria moralne, odnoszące się do działań poszczególnych ludzi, jawnie zawodzą wobec zbiorowej zbrodni. Opisywanie jej w kategoriach odpowiedzialności, „energii kryminalnej”, psychopatologii jednostek albo ideologicznego zaślepienia prowadzi nieuchronnie do banalizacji czynów. Między formatem sprawców a jakością czynów ziele nieprzebyta przepaść. Zorganizowana zbrodnia była czymś monstrualnym, ale sprawcy nie byli potworami. To jednak nie powód, by badania nastawić od razu na genezę struktur politycznych i makrosocjalnych. Alternatywą kryminologii czy psychologii nie jest ogólna teoria

⁵ O granicach empatii wobec ludobójstwa por. Claussen 1987, s. 11, 152, 166.

społeczna. Pomiedzy nimi rozciąga się właściwe pole analizy władzy: organizacja obozu oraz sytuacje działania i cierpienia.

Podobnie jak redukcja do indywidualnych intencji i planów mało owocne jest podejście funkcjonalne, które w sprawcach widzi jedynie obsługę samodzielnie pracującej maszyny terroru. System obozów funkcjonował, ponieważ oprawcy faktycznie przyjęli swoje role, nader ochoczo wykonywali pracę terroru, wykorzystywali i rozszerzali szanse absolutnej władzy uśmiercania⁶. Warunkiem stosunków społecznych są uregulowane zachowania ludzi, warunkiem organizacji są zorganizowane działania personelu. Także zbiorowe zbrodnie są ostatecznie tylko indywidualnymi zbrodniami w zbiorowości⁷. Odwoływanie się do historycznych konstelacji i społecznych funkcji rozmija się z tym, co jest specyfiką obozu koncentracyjnego – z ową absolutną władzą, która zasadniczo uniezależniła się od znanych form władzy społecznej. Analiza funkcjonalna pozwala jedynie uchwycić zewnętrzną historię systemu, poniższe analizy schodzą o jeden stopień głębiej. Nie rozpatrują historii społecznej, lecz przyglądają się z bliska stosunkom w obozach i sytuacjom absolutnej władzy.

Większą wagę ma topos niezrozumiałości, gdy odnosi się do cierpienia i śmierci ofiar. Elie Wiesel pisze: „Ci, którzy nie przeszli przez to doświadczenie, nie mają pojęcia; a ci, którzy przez nie przeszli, nic nie ujawnią, a w każdym razie nie ujawnią wszystkiego. Przeszłość należy do zmarłych, a ten, kto przeżył, nie rozpoznaje się w obrazach i wyobrażeniach, przypisywanych jego osobie. Auschwitz oznacza śmierć, totalną, absolutną śmierć – śmierć człowieka, śmierć wszystkich ludzi, śmierć języka i wyobraźni, śmierć czasu i umysłu. [...] Ten, kto przeżył, wie. Wie tylko on i nikt inny. I będzie go prześladowało poczucie winy i bezradności [...]. Świadectwo tych, którzy przeżyli, wzbudzało najpierw szacunek i pokorę. Podchodzono do niego z rodzajem nabożnej czci. Traktowano je jako tabu, zastrzeżone wyłącznie dla wtajemniczonych. [...] Ale niebawem poszły za tym popularyzacja i propagandowy

⁶ Dotyczy to bynajmniej nie tylko morderców zza biurka. O obozowej codzienności decydowali owi przeciętni sprawcy, którzy, odrobiwszy wedle humoru swoje pensum okrucieństwa, po zakończeniu służby rozchodzili się do własnych pokoi albo wieczorami bawili się w jakimś lokalu w mieście. Por. też Arendt 1989, s. 133 i n.

⁷ Por. Jäger 1982, s. 382.

użytek. [...] Gdy przedmiot się spopularyzował, nie był już świętością, został odarty z tajemnicy. Ludzie wyzbyli się szacunku. Holokaust zrobił się niejako «powszechnie dostępny», stał się terenem eksploracji dla nowoczesnej literatury. Teraz każdy mógł się dosiąść. Posługiwali się nim powieściopisarze, a naukowcy wykorzystywali dla udowodnienia takich czy innych teorii”⁸.

Opisano tu banalizację katastrofy ludzkości, odczarowanie tabu, zbezczeszczenie. Otóż nowoczesna nauka stale usiłowała wnieść swój wkład w dzieło odczarowania świata. Prześwietlanie tajemnic należy do jej podstawowego programu. Studium socjologiczne z pewnością może tylko w niewielkim stopniu przyczynić się do właściwego sposobu pamiętania, o ile takowy w ogóle istnieje. Nie można też oczekiwać, że ujawni najgłębsze przyczyny. Obóz doprawdy nie nadaje się na poletko doświadczalne socjologicznych hipotez. Jest raczej odwrotnie. Obóz koncentracyjny unicestwił zasadnicze pojęcia cywilizacji, ideały rozumu, postępu, wolności i porozumienia. Co więcej, wygląda, że pojęcia, za pomocą których staramy się zrozumieć społeczeństwo, pojęcia społecznego działania i interakcji, pracy i władzy, stały się zbędne. Idealizacja nieśmiertelnego społeczeństwa, która stanowi ukryte podłoże zarówno potocznego myślenia, jak i socjologii – rozpadła się.

Pytanie o wyjątkowość niemieckiej zbrodni było niedawno przedmiotem politycznego sporu, jakkolwiek nie zadano sobie trudu, by przeanalizować związek między wymową moralną a historyczną wyjątkowością. Nie tu miejsce, by nakreślić główne i poboczne linie tej dyskusji⁹. Trudno jednak nie dostrzec, że z obu stron padały wymienne zarzuty. Kto bez wahania porównuje Auschwitz z innymi zbrodniami, z brytyjskimi obozami koncentracyjnymi w czasie wojny burskiej, z tureckim ludobójstwem w Armenii, z masakrą w Ugandzie albo w Kambodży, z Workutą czy Kołymą, naraża się na zarzut neorewizjonizmu w naukowym przebraniu, który nie tylko chce usprawiedliwiać, ale rzekomo gwałci też elementarne reguły porównań historycznych. Kto z drugiej

⁸ Cyt. za Bettelheim 1982, s. 382.

⁹ O tzw. sporze historyków – *Historikerstreit* – por. m.in. dokumentacja: *Historikerstreit* 1987; Meier 1987; Wehler 1988; Jäger 1989, s. 40–60 oraz przyczynki Friedländera, Dinera i Mommsena w: Diner 1987. Systematyczne wykoślawienie tej dyskusji wynikło nie na ostatku z zasadniczego błędu kategoryjnego. Problem przyczyn stale myłono z niemającą z nim nic wspólnego kwestią odpowiedzialności.

strony obstaje przy wyjątkowości Auschwitz, naraża się na podejrzenie, że chce pomniejszać inne zbrodnie i lekceważyć ich znaczenie. Porównanie jako takie uchodzi za kryterium stanowiska politycznego i moralnej uczciwości.

Otóż trzeba stwierdzić, co następuje: określanie jakiegoś wydarzenia przydawką „nieporównywalne” zakłada, że porównania już przeprowadzono, dochodząc do wniosku, iż dane wydarzenie jest radykalnie innego rodzaju. Nieporównywalność orzekać można prawowicie jedynie wówczas, gdy została stwierdzona i to w drodze porównań¹⁰. Porównania jednak w żadnym razie nie nadają się w charakterze okoliczności łądzącej. Nie istnieje moralna matematyka, sąd moralny nie zna argumentu *tu quoque*. Morderca, który usprawiedliwia się, mówiąc, że inni też mordują, nie umniejsza ciężącej na nim odpowiedzialności. Nawet jeśli porównanie obozów niemieckich, angielskich albo chińskich – porównanie tyleż sensowne, co konieczne¹¹ – wykaże strukturalne podobieństwa, nie zmienia to w niczym moralnego stanu rzeczy. Zbrodnia pozostaje zbrodnią. Bezprawie osądza się jako takie i nie pomniejszą go żadne porównania¹². Nic nie uwolni Niemców i ich poma-gierów od winy za Auschwitz.

Niniejsze studia w znacznej mierze rezygnują z synchronicznych i diachronicznych porównań. Celem nie jest ujęcie ogólne, lecz wnikliwa interpretacja. Jednakże dociekanie, które stara się opisać typowe struktury władzy absolutnej, może wiele wnieść do szerszych, komparatystycznych analiz zorganizowanego terroru. Podsuwa mianowicie kategorie analityczne, które umożliwiają przeprowadzenie porównań.

¹⁰ Por. Grosser 1990, s. 45 i n.

¹¹ Wehler (1988, s. 130 i n., 167 i n.) zarzucił takiemu porównaniu, że nie uwzględnia odmiennego poziomu rozwoju i cywilizacji „odnośnych społeczeństw”. Czy jednak należy w ogóle liczyć się z historycznym postępem etyczności, to rzecz wątpliwa. Co miałoby przemawiać za tym, by kulturalne podłoże Sowietów cenić niżej od kulturalnego podłoża Niemców? Jak gdyby Bach i Goethe ucieleśniali poziom kultury, a Tolstoj i Mussorgski nie. Ponadto porównań nie trzeba bynajmniej lokować na płaszczyźnie makrosocjologicznej. Równie uprawnione i obiecujące poznawczo jest porównywanie struktur organizacyjnych i form masowej zagłady. Próbę porównania systemów obozów podejmuje Kamiński 1990. O komparatystyce ludobójstw por. też Chalk, Jonassohn 1990; Fein 1990; Harff, Gurr 1988; Jahn 1990.

¹² Por. Jäger 1989, s. 43.

Od razu można jednak powiedzieć, w jakim użyciu hasło wyjątkowości ma sens. Historii kultury *homo sapiens* zawsze towarzyszyły masowe mordy i masakry obcych, outsiderów społecznych, przeciwników politycznych, członków wrogich sił zbrojnych i mniejszości etnicznych. Ale obóz koncentracyjny, zorganizowany terror i eksterminacja to wynalazki XX wieku. Ze względu na organizacyjne struktury i metody, przypadkowy dobór ofiar oraz wyniszczanie głodem i pracą obóz nie jest nawet niemiecką specjalnością¹³. Czymś historycznie wyjątkowym i bezprecedensowym jest jednak z państwowej inicjatywy przemysłowo uprawiana masowa zagłada Żydów, Sinti i Romów przez Niemców. Wyjątkowy charakter ma nie tyle praktyka uśmiercania, ile ludobójstwo przy udziale sprawdzonej administracji państwowej, publicznej służby eksterminacyjnej. Wraz z założeniem fabryk śmierci, do których na odległość tysięcy kilometrów transportowano cały naród, od niemowląt po starców, aby zgładzić wszystkich bez śladu i zużytkować w charakterze „surowca”, osiągnięto nie tylko nowy sposób uśmiercania, ale także punkt szczytowy negatywnej historii władzy społecznej i nowoczesnej organizacji.

Dla analizy socjologicznej zasadniczą wagę ma różnica między obozami koncentracyjnymi a obozami zagłady. „Fabryki śmierci” w Chełmnie, Bełżcu, Sobiborze i Treblince, tak jak „zakłady eutanazji” na terenie Rzeszy, nie były obozami koncentracyjnymi. Stanowiły wyodrębnione biurokratycznie ośrodki. Ich jedynym celem była eksterminacja Żydów. SS zostawiało tam na krótko przy życiu tylko tyłu ludzi, ile potrzeba było, aby machina uśmiercania funkcjonowała bez tarć. Wszystkich innych natychmiast po przybyciu rozstrzeliwano i grzebano w masowych grobach albo posyłano do komór gazowych. Nie było

¹³ Jeśli chodzi o strukturę organizacyjną, zachowanie nadzorców i rozmyślne wyniszczanie przez pracę, paralele między obozami sowieckimi i niemieckimi są uderzające. Jeśli chodzi o czas trwania i liczbę ofiar, Workuta i Kołyma znacznie przewyższają kompleksy obozowe Buchenwaldu, Mauthausen czy Dora-Mittelbau. Przy ocenie zbrodni sowieckich nie należy w żadnym razie brać za dobrą monetę propagandy reżimu i mówić o „wypędzeniu kułaków”, „walce klasowej” albo „przmusowej kolektywizacji”. Wbrew szeroko rozpowszechnionym poglądom terror sowiecki posługiwał się również kryteriami etnicznymi i „socjobiologicznymi”. Rozmyślnie wywołany głód na Ukrainie spełnia znamiona ludobójstwa. W latach 1930–1933 jego ofiarą padło co najmniej siedem milionów ludzi, w tym trzy miliony dzieci. Por. Conquest 1978, 1988; Grosser 1990, s. 88 i n.; Sołżenicyn 1974–1978; Rummel 1990.

tam społeczeństwa więźniarskiego o jakiej takiej trwałości. Nieliczne komanda pracy porównać można tylko do „sonderkomand”, które musiały utrzymywać w ruchu oświęcimskie fabryki śmierci. Natomiast w obozach koncentracyjnych ludzie byli rejestrowani po nazwisku, nadawano im numer, przydzielano kwaterę i przeważnie zmuszano do pracy. Byli niemal całkowicie odizolowani od świata zewnętrznego, skazani na życie bez praw, w skrajnej nędzy. Setki tysięcy uśmiercano na wszelkie możliwe sposoby, strzałem z broni palnej, gazem, torturami, głodem albo pracą. Miejsce pośrednie zajmował Auschwitz i Majdanek. Były to zarazem obozy koncentracyjne i obozy zagłady. „Selekcja” na rampie Auschwitz to historyczne miejsce, w którym ludobójstwo na Żydach sprzęgało się z organizacją obozów koncentracyjnych. W przeciwieństwie do fabryk śmierci, utrzymywanych w tajemnicy, obozy koncentracyjne były zakładami wielofunkcyjnymi. Służyły jako więzienia, przedsiębiorstwa produkcyjne, miejsca egzekucji, ośrodki szkoleniowe dla oddziałów Trupich Główek SS i jako instrument terroru społecznego.

Obozy koncentracyjne stanowiły tylko część narowosocjalistycznego systemu obozów. Według dotychczasowych ustaleń istniało 59 wczesnych obozów koncentracyjnych, a podczas wojny 23 obozy główne z 1200 podobozami różnej wielkości. Prócz tego SS i inne władze nazistowskie urządziły wiele innych obozów i podobnych placówek więziennych: tysiące obozów dla cudzoziemskich robotników przymusowych, „wychowawcze obozy pracy”, obozy karne, obozy dla jeńców wojennych i ludności cywilnej, dla dorosłych i dla dzieci, „obozы przejściowe” i „obozы zbiorcze”, 500 gett, ponad 900 obozów pracy przymusowej dla Żydów (mężczyzn i kobiet) na okupowanych terenach Europy Wschodniej¹⁴.

¹⁴ Schwarz (1990, s. 221 i n.) wylicza następująco: 399 gett na obszarze Polski, 16 na obszarze Litwy, 3 na obszarze Łotwy, 60 na obszarze Transnistrii; 941 „obozów pracy przymusowej” dla Żydów, 230 „obozów specjalnych” dla Żydów węgierskich na czechosłowacko-węgierskim pograniczu Austrii, 78 obozów aresztu policyjnego, 106 „obozów pracy wychowawczej”, 40 obozów karnych w Emsland, tylko w Hesji 532 obozy dla cudzoziemskich robotników przymusowych. Pełna liczba wszystkich obozów karnych i obozów pracy przymusowej jest nieznana, podobnie jak liczba obozów dla niemowląt i małych dzieci w Niemczech, gdzie „zbierano” i uśmiercano dzieci robotnic przymusowych. Łącznie z obozami koncentracyjnymi i obozami śmierci Schwarz wymienia ogółem 10 006 nazistowskich obozów. O kategoriach obozów por. też Weinmann (190, s. 140 i n.) na podstawie danych Czerwonego Krzyża.